

ODPALAMY MUZYCZNĄ MASZYNE - WYWIAD Z ALEKSANDRĄ CHCIUK

Z Aleksandrą Chciuk spotykam się w jednej z łódzkich klubokawiarni, gdzie dość głośno gra elektroniczna muzyka.

Aleksandra Chciuk: Chciałabym odnaleźć takie miejsce w Łodzi, gdzie byłaby zupełna cisza. Nie mogę się skupić przy dźwiękach. Zwłaszcza przy takich bitach.

Piotr Grobliński: Ale sama tworzy pani muzykę...

Moja droga wyglądała tak, że najpierw przez kilka lat miałam do czynienia z muzyką klasyczną, skończyłam szkołę muzyczną I i II stopnia. Szybko zorientowałam się, że mi to nie leży i wtedy przyszedł czas eksperymentów. Odkryłam łódzkie środowisko muzyków alternatywnych, tutaj takich osobowości jest co niemiara. Z niektórymi z tych osób przyszło mi współpracować. Dla mnie takim ważnym przedsięwzięciem był projekt Rumory Orkiestra. W założeniach tego zespołu ustaliliśmy, że każdy członek jest z zupełnie innego świata muzycznego. Byliśmy ciekawi, co może wyjść z takiego scierania się stylów.

Co wyszło?

Kilka interesujących projektów, performance'ów wizualno-muzycznych. Ostatnim był *Max30'* w Szkole Filmowej podczas Fotofestiwalu. Założyliśmy sobie w duchu cage'owskim, że odpalimy muzyczną maszynę na możliwie najwyższych obrotach, każdy gra na swoim instrumencie z maksymalną intensywnością. To może trwać 30 minut maksymalnie, bo dłużej nie damy rady.

A jak długo dali radę słuchacze?

Była duża koncentracja, skupienie i cisza. Autentyczność i ten pot zostały docenione przez publiczność. Doszliśmy do punktu, w którym przestaje się myśleć o wykonawstwie, a jest już starcie z samym sobą. To było oczywiście improwizowane, ale przebieg był zaplanowany. Równie ważna była strona wizualna: byliśmy stłoczeni pod dużą białą płachtą i mieliśmy między sobą kamery go pro, które przekazywały obraz z wnętrza na zewnątrz - na tej płachcie były widoczne nasze twarze. Na koniec materiał opadł, ukazaliśmy się w swoich białych strojach i wtedy twarze były wyświetlane na nas samych. Projekcję realizował Maciej Nierychlewski.

Środowisko, o którym pani mówi, spotyka się między innymi na festiwalu Musica Privata. Byłem, podobało mi się, ale kupione tam płyty w domu okazały się nie do słuchania. Taka jest specyfikacja tego rodzaju muzyki?

W przypadku muzyki improwizowanej wydaje mi się, że niezwykle ważna jest obserwacja samego aktu wykonania, ekspresja muzyków i to, co się wydarza między nimi. Bezpośredni kontakt z muzykami daje rzeczywistą możliwość pełnego odbioru. Ja sama pewno takich płyt bym nie kupiła, wolałabym być na koncercie.

A jakie płyty by pani kupiła? Czego pani słucha?

Klasycznej muzyki współczesnej, mam swoich ulubionych kompozytorów, np. Alvin Lucier, Giasinto Scelsi, Iannis Xenakis, Georges Aperghis, Jennifer Walshe (artystka audiowizualna), ostatnio Fausto Romitelli - nie jestem w stanie zasnąć bez jego muzyki.

Arvo Pärt, Paweł Mykietyn?

Jak najbardziej. Teraz wybieram się na Warszawską Jesień - na pewno poznam nowe nazwiska.

Rozmawiamy o muzyce, ale w swojej twórczości łączy pani dźwięki z obrazami. Projekt, na który dostała pani stypendium prezydenta miasta, nazywa się Uni-partytura. Czego będzie dotyczył?

To będą wielkoformatowe obrazy, a jednocześnie partytury, na których będzie można zagrać. Każdy odbiorca, który przyjdzie na wystawę zobaczyć obrazy, będzie mógł ich dotknąć i wydobyć z nich dźwięki. To będą takie ściennie instrumenty. Kontynuuję cykl, który zaczęłam w 2012 roku - projekt nazywał się *Szpilen*. Moim zamysłem był zestaw prac nawiązujących do muzyki unistycznej Zygmunta Krauze, w których chciałam zawrzeć pierwiastek ludzki, napięcia między pierwiastkiem męskim i żeńskim. Jest to forma partytury zbudowana z biologicznych (organicznych) mikrostruktur, w nawiązaniu do myśli unistycznej Strzemińskiego. Używałam mieszanki wielu rodzajów farb i - odwołując się do tytułu - szpilek (tytuł jest grą słów: oznacza szpilki, ale też z niemieckiego spielen znaczy grać), pinezek, gwoździaków. Z tych elementów budowałam formy wyrastające z płaszczyzny płótna, przypominające bakterie, mikroby. Te „komórki” nawiązywały do komórek w muzyce unistycznej u Krauze (kompozytor nie chce, by odmieniać jego nazwisko). Tu mała dygresja: w myśli teorii unistycznej te kompozycje Zygmunta Krauze są beznapięciowe, bezkontrastowe, bez kulminacji. Tak naprawdę nie da się jednak uciec od napięć, to utopia. Napięcia są w pochodach sekundowo-tercjowych i ja je przeniosłam na obraz - u mnie te napięcia są w mikrostrukturach. Natomiast gdy się mój obraz zobaczy z oddali, to jest jednolity, homogeniczny, nie odczuwa się żadnej kulminacji. Uni-partytura są kontynuacją cyklu *Szpilen*. Chcąc pójść krok dalej, postanowiłam, że ten obraz będzie można usłyszeć.

Jak to będzie możliwe? Co będzie źródłem dźwięku?

To są w założeniu instrumenty. Będzie można ich dotknąć i w wyniku bezpośredniego kontaktu fizycznego obraz będzie wydawał dźwięki po wprowadzeniu w drgania metalowych elementów. Od strony technologicznej ten dźwięk będzie wzmacniany i nagłaśniany dzięki mikrofonom kontaktowym (element wizualny) i ukrytym głośnikom. Dźwięki będą oczywiście miały różną wysokość, ale nad tym jeszcze pracuję - powoli staję się spawaczem. Zarówno płaszczyzna obrazu, jak i te wystające elementy będą stalowe. Interesujące wydaje mi się zestawienie chropowatości, siemienności materiału i delikatności form, chcę, by całość w wyrazie była subtelna, delikatna. Sposób gry będzie zróżnicowany. Do pierwszego obrazu trzeba będzie podejść i go dotknąć. W dwóch pozostałych chcę wprowadzić sensory, czujniki ruchu - samo podejście będzie generowało dźwięk.

Te prace będą eksponowane w galerii?

Bardzo bym chciała, żeby były eksponowane. Stypendium jest na realizację projektu, na wykonanie trzech wielkoformatowych rzeźb w kształcie koła. Potem trzeba znaleźć miejsce ekspozycji - mam już kilka pomysłów.

A tak ogólniej - chciałbym zapytać o związki plastyki z muzyką w pani twórczości. To rzadkie - na ogół muzyka lub plastyka łączą się z literaturą.

To połączenie wynika z potrzeby ducha, a idzie też za tym wykształcenie. U mnie jest to taki zestaw nietypowy: szkoła muzyczna, Uniwersytet Łódzki (geografia), a następnie Szkoła Filmowa, którą skończyłam dwa lata temu.

Na jakim wydziale?

Na Wydziale Operatorskim.

Czyli jednak studia niezwiązane z muzyką?

No jak to? Film to jest branża łączącą wszystkie dziedziny sztuki: słowo, obraz, muzykę. Może dlatego w Szkole Filmowej się odnalazłam, bo wcześniej było różnie.

Robiła pani swoje autorskie produkcje?

To są filmy eksperymentalne, np. *Variation on Black*, który zrobiłam na dyplom w pracowni Józefa Robakowskiego, czy *Wstawaj księżycu*. Teraz pracuję nad filmem *Chamber of Nature*, który kręcę w przestrzeniach pałacowych Akademii Muzycznej. To są filmy w dużej mierze muzyczne, staram się wejść w dialog, wykorzystywać zależność między dźwiękiem i obrazem.

Ma pani jakieś zdolności synestezyjne? Widzi pani dźwięki?

Mnie się dźwięki dużo bardziej kojarzą z zapachami, w ten sposób je odczuwam. Mam taką zdolność. Dźwięki bardzo często mi się snią i wiążą z ruchem, drganiem. To się przekłada na czysto fizyczne odczuwanie dźwięku.

Sztuk zapachowych jeszcze nie ma?

Ten mój ostatni film traktuje o chmurach dźwiękowych, wędruję za nimi jak za zapachami. Natomiast pamiętam, że była taka artystka, która się zapachem posługiwała. Wyprodukowała w galerii specjalną ścianę zapachową, w kontakcie z którą ludzie dostawali szału, bo przypominali sobie ważne momenty z życia. Wierzę, że dokładnie tak samo jest z dźwiękami, że są nośnikiem pamięci i wyobrażeń i że są w stanie przywołać silne emocje.

Proust by powiedział, że tak działa smak...

Pewnie każdy zmysł może tak działać. Ja próbuję badać to zjawisko, sprawdzać, jak można tym sterować. Robię to poprzez filmy między innymi.

A jak takie filmy eksperymentalne powstają? Kto za to płaci?

Na szczęście jestem samowystarczalna – sama reżyseruję, sama stoję za kamerą, a często też przed kamerą. No i sama nagrywam dźwięk, więc jest to taka wolność, z której można się cieszyć, a jednocześnie mam nadzieję, że to nie będzie tak wyglądało przy każdej realizacji. Chciałabym mieć kiedyś prawdziwą ekipę.

Gdzie te filmy są pokazywane?

Najczęściej w galeriach sztuki, na festiwalach kina arthouse'owego, na przykład w Kazimierzu czy w Sokołowsku. *Variation on Black* był pokazywany na festiwalach międzynarodowych, których na świecie jest co niemiara – na początku trzeba film wysłać, a potem już przychodzą zaproszenia, film żyje własnym życiem.

Na przykład zapraszają reżyserkę na tydzień na Majorkę...

Tak też się zdarzyło, chociaż nie na Majorkę.

Mamy Rok Awangardy i wszystko jest teraz awangardowe. Czy to dzisiaj jeszcze coś znaczy?

Jest to trudne pytanie, które prowokuje do zastanowienia się, jak to jest z tą awangardą dzisiaj. Przywołując awangardę w kontekście historycznym, sięgamy do przeszłości, ale musimy tchnąć w nią nowe treści. Tych wydarzeń – różnej jakości – mamy dziś bez liku, ale tak już chyba jest, że aby wyłonić coś wartościowego, co zostawia ślad, trzeba podjąć wiele prób. Powstaje sporo wartościowych rzeczy, bo takie jubileusze działają też mobilizująco na młodych artystów. Oni robią burzę mózgow, zaczynają myśleć, czym dla nich jest awangarda. Stawiają sobie pytanie: co to znaczy być awangardowym artystą?

Pani się czuje artystką awangardową?

Nie myślę o sobie w taki sposób. Ale jeśli się wpisuję w to określenie, to się bardzo cieszę, bo forma eksperymentalna jest mi bliska. Staram się przekraczać ograniczenia, konwencje – to, co już zasłyszałam lub zobaczyłam, jest dla mnie przeszłością. Zawsze trzeba iść krok dalej.

Eksperymenty mogą być udane lub nieudane. Co jest kryterium tego rozróżnienia?

Przede wszystkim wewnętrzne przekonanie artysty, który musi wierzyć w to, co robi. Inaczej sztuka traci sens. Potem jest bardzo ważny moment zetknięcia z odbiorcą, z jego reakcjami. Zdanie krytyki też odgrywa ważną rolę.

Ktoś recenzuje Uni-partytury?

To w pewnej mierze zależy od miejsca, gdzie zostaną pokazane - jest jakiś pierwiastek prawdopodobieństwa, że taka osoba się pojawi. Mam kilka pomysłów na to, jakie to mogłyby być miejsca. Na razie zapraszam do galerii Punkt Odbioru Sztuki w Teatrze Szwalnia na swoją wystawę.

Grzecznie dziękuję za rozmowę, Aleksandra Chciuk zakłada pelerynę przeciwdeszczową i odjeżdża na swoim sportowym rowerze.